

Cienie osobistych przyjaciół Pana Boga

Autor tekstu: **Radosław S. Czarnecki**

*Nikt nie może mnie zmusić abym był
szczęśliwym na jego sposób.*

Immanuel KANT

W tytule tych rozważań mamy wspomnianego boga rozumianego tu jako pojęcie etyczne, a nie oddzielny byt. Z punktu widzenia racji rozumu i pragmatyki nie można bowiem być w zgodzie z tradycją oświeceniową, scjentyistyczną czy postmodernistyczną i równocześnie uznawać istnienie jakichkolwiek nieempirycznych oraz poza rozumowych bytów. Również z punktu widzenia teistycznie czy mistycznie pojmowanej wiary religijnej, jeżeli boga traktujemy jako najwyższego rodzaju *sacrum* jakiegokolwiek osobowe jego wyobrażenie [1] jest nie do przyjęcia. To jest przecież wewnętrznie sprzeczne. Zerwanie z obrazem bałwanów przedstawianych właśnie w formie spersonifikowanej — a tym różniła się nowa religia powstała w Palestynie w I w. n.e. od pogaństwa (które *nota bene* zaciekle zwalczało) — było naczelnym zadaniem pierwotnego chrześcijaństwa. Czerpało ono natchnienie do takiej praktyki z tradycji judaistycznej, z której naturalnie wyrosło. W sposób oczywisty przejął to także później islam.

Należy w tym miejscu dodać, iż w okresie kształtowania się chrześcijaństwa oraz w początkach jego symbiozy z państwem rzymskim (po decyzjach Konstancyjny czy Teodozjusza) poddane zostało atakom oraz naciskom wielu innych, podobnych doń wyznań czy systemów religijno-filozoficznych: gnoza, manicheizm, mitraizm, arianizm, monofizytyzm itd. Zostały one pokonane (często z użyciem ramienia świeckiego) ale chrześcijaństwo na zasadzie synkretyzmu czy irenizmu i wzajemnego przenikania (choć do tego się oficjalnie nigdy nie przyznało) przejęło wiele elementów z doktryn konkurentów, pogańskich także.

Jeżeli bóg ma być etyczną konstrukcją porządkującą nasze naturalistyczne jestestwo, jak pogodzić jego krwiożerczość, bezwzględność, wszechmocność, miłosierdzie i ojcostwo wobec ludzkiego rodzaju? Jak zauważył w XIX w. filozof i klasyk brytyjskiej myśli liberalnej J.S.Mill "*...Albo Bóg jest wszechmocny, a wtedy nie jest dobrotliwy, albo jest dobrotliwy i wtedy nie jest wszechmocny*" [2].

Religia miłości, jaką widzi siebie chrześcijaństwo, w prostej i jednoznacznej perspektywie jawi się specyficzną uludą. Miłość i krew. Uwielbienie i cierpienie. Ekstaza i ból. Szacunek do osoby „Innego” oraz wyrafinowane tortury i męka. Krzyż będący symbolem upodlenia i degradacji człowieka jako przedmiot adoracji czy kultu; to są wszystko atrybuty mieszczące się w kanonach tej wiary. Św. Katarzyna ze Sieny, słynna XIV-wieczna mistyczka chrześcijańska, miewała wizje przesycone krwią. Niesłuchanie silnie przeżywała moment podniesienia kielicha podczas mszy. Wydawało się jej, iż wypełniony jest on krwią Jezusa, a ponadto wielokrotnie widziała posokę Zbawiciela przelewającą się przez ołtarz. Wpatrując się w łamanie hostii czuła krew w ustach, a nozdrza Katarzyny wdychały jej świeży zapach. Ukryte w podświadomości obrazy, kojarzone jednoznacznie z męką Pańską i silna potrzeba przeżyć religijnych o określonej treści powodowały w Katarzynie Sieneńskiej utożsamianie zbawienia z obecnością krwi [3].

Takie kojarzenie religii mającej być synonimem miłości do człowieka z odrażającymi wizjami, utożsamianymi z kolei z przelewem krwi, męką, torturą czy zabójstwem są niczym innym jak aberracją i jej zaprzeczeniem. Rodzi się przy tym dylemat jak ojciec może skazywać swe dziecko na takie męczarnie — nawet kosztem odkupienia i zbawienia całego świata? Czy to w ogóle można utożsamiać z miłością? Czy takie zrozumienie i upowszechnianie miłości — czyli stanu pożądanego i wymaganego — nie może być odbierane jako zachęta do okrucieństwa, bezwzględności i chęci udowodnienia swej siły i autorytarności? Jak Maria, matka, może się cieszyć ze śmierci swego syna, z jego poniżenia i męczarni (śmierć na krzyżu była potworną torturą i stanowiła absolutną depersonalizację człowieka [4])? A ponoć pod krzyżem wyrażała z tego tytułu radość (tak twierdzą np: wielki patriarcha konstantynopolitański Focjusz w IX w. czy arcybp Antoninus z Florencji w XV stuleciu, taką wersję prezentują też m.in. dwudziestowieczne dokumenty papieskie *Ad Diem illum* Piusa X i *Redemptor hominis* Jana Pawła II).

Czy Jezus z Kazania na Górze jest tym realnym synem bożym (opuszczonym w chwili prawdy przez boskiego ojca) czy tylko eonem, logosem bądź iskrą między wiernymi, którzy chcą aby mit i prorocтво stały się ciałem, i nieokreśloną praktycznie ludzką potrzebą posiadania bóstwa? Jak wskazują przekazy historyczne i dzieje rodzaju ludzkiego chrześcijański bóg utożsamiony został tylko

retorycznie z miłością, przebaczeniem, dobrocią. Tak chciał aby traktowano boga. I w tym zawiera się rewolucyjność przekazu nauczania Nazarejczyka. Człowieka. Ludzie jednak nic nie zrozumieli. W wyobrażeniach pospółstwa wyznawców bóg nadal pozostał krwiożerczym, prymitywnym i okrutnym plemiennym bożkiem nomadów semickich z pustyni judejskiej. I tak jest do dziś w umysłach jego niezliczonej liczby osobistych przyjaciół, którzy codziennie krzyżują jego syna.

Oczywiście jeśli zakładamy jego istnienie, jego realny wpływ na rzeczywistość nas otaczającą, kreację tej rzeczywistości przez niego.

Przez skazanie i mękę prowadzi jedyna droga do wieczności i zbawienia. Tak nadal sądzi wielu chrześcijan. I w tym utwierdzają ich wspomniane elementy owej religii. Aby spełniło się owo proroctwo i żeby wypełnił się cykl śmierci i odrodzenia, wymusili niejako skazanie i zabójstwo Mistrza z Nazaretu. Judasz staje się tym samym również ofiarą tak skonstruowanego systemu. Nacisku tłumu. Połączenia mistyki, ekstazy i namiętności pożądania. Określonego sposobu myślenia. Klarowny przykład *wishful thinking*. Może było to podświadome, może naciski były zawoalowane, może presja tłumu na spełnienie przepowiedni była tak duża, iż musiał ulec. Może i potrzeby materialne odegrały tu jakąś rolę. A zapewne, jak w życiu, jego działanie było wypadkową wielu wektorów i czynników. Tego do końca nie wiemy. Takie wnioski wyciąga również wielu myślicieli, teologów, historyków, filozofów, twórców czy znawców tego problemu [5]. Dziś odbyłoby się to w formie zorganizowanej medialnie akcji wielopłaszczyznowego nacisku na opinię publiczną celem osiągnięcia określonego efektu.

I tak przez całe 2000 lat swej historii wielu chrześcijan wpieryw musi „Innego” zabić, aby później się odrodził w „ich zmitologizowanej rzeczywistości”. Zabić można słowem, myślą, czynem. Zabić można nawracając — zmieniamy wnętrze adherenta (on może się bronić, ale wie co mu grozi, boi się śmierci — śmierć w tym przypadku to zanegowanie dotychczas skonstruowanego Ja).

Już w początkowych wiekach istnienia chrześcijaństwa osobiści przyjaciele Pana Boga stali się nader liczni. Podstawą ich działalności była apologetyka i zwalczanie „Innego”. Aktualni święci Kościoła powszechnego: Atanazy, Hieronim, Ireneusz czy Hilary bądź adherenci nie zaliczeni do tej kategorii tacy jak: Klemens Aleksandryjski, Laktancjusz, Tacjan czy Tertulian, dają tego obfite dowody. Oni są autorytetem i wykładnią prawowiernej doktryny. Oponenci są niszczeni, piętnowani i doprowadzani do przyjęcia prawdziwej wiary (gdy są oporni wkracza ramię świeckie). Poglądy takich hierarchów jak Hozjusza z Kordoby, Ambrożego z Mediolanu, Lucyfera z Calares czy Jana Chryzostoma *„...pozostawały na poziomie użytecznego instrumentu walki w danej sprawie, w danym czasie. Chcieli, aby cesarze działali po ich myśli, wówczas jego inicjatywy (...) uznawali za słuszne i pobożne. Nikt się nie oburzał, gdy usuwano na wygnanie Ariusza lub pro ariańskich biskupów ani gdy Konstantyn Wielki nakazał palenie ariańskich dzieł. Nikt z katolików nie protestował, gdy Teodozjusz Wielki montował całą maszynę represji mającą na celu zdławienie wszystkiego, co nie było Kościołem ortodoksyjnym. Pozbawienie gmin ariańskich kościołów w miastach, w których ludność należała do obu wyznań, było w oczach wielkich przywódców Kościoła katolickiego aktem miłym Bogu”* [6].

Cóż to jest prawda? — pytał z wrodzonym sceptycyzmem wykształconego Rzymianina Poncjusz Piłat w rozmowie z Jezusem. Współcześni katolicy myśliciele kojarzą tę filozoficzną figurę ze sprawiedliwością i łączą ją (zgodnie z hebrajską tradycją) bezpośrednio z relacjami na linii człowiek — bóg i człowiek — człowiek [7]. Ta koniunkcja obu relacji jest ich zdaniem niepodzielna i bezwarunkowa. Trzeba tylko nieśmiało zapytać — który bóg jest tą prawdą? Jeżeli „nasz” — idąc za wymienionymi wcześniej Ojcami Kościoła — to wypada się bać „Innemu” recydywy historii i mimo przeprosin Jana Pawła II za grzechy Kościoła patrzeć z niepokojem na zapowiedzi „jedności”, dążeń „ku prawdzie”, unifikacji ubranej w katolicko-chrześcijański kostium. Zwłaszcza w chwilach gdy *„Bóg chodzi w butach diabła”* [8].

Dla większości wiernych katolików - zwłaszcza w naszym kraju (a oni mają określoną wizję tej wiary i chcą ją nieść „w Europę”, zrobiwszy najpierw porządek z „Innymi” między Odrą a Bugiem) — bóg pozostał bytem realnym. Tak jak i diabeł.

Co mogą zdziałać tacy adherenci najwyższego w swym egzaltowanym i mistycznym (celem wypalenia złego z realności tego świata) zapale niech świadczy przykład Woltera i jego perypetii powstałych przy przebudowie jednego z kościołów stojącego w jego włościach (w Ferney). Otóż ten znakomity myśliciel francuski miał powiedzieć do robotników mających przestawić krzyż stojący przed wspomnianym kościołem *„zabierzcie tę szubienicę”*. Groził mu za to proces karny o zniewagę uczuć religijnych i prawa obowiązującego w królestwie francuskim — ten występek był zagrożony karą wyrwania języka i odrąbania obu dłoni [9]. Sądzę, iż wielu polskich nawiedzonych szafarzy wiary religijnej chętnie by przyklasnęło podobnym karom za domniemaną obrazę „ich uczuć

religijnych". Duch konserwatyzmu, tradycjonalizmu i szpetnie pojmowanej ortodoksji zawsze wiał przez świat. Ostatnio jednak mocno się uaktywnił...

Św. Aureliusz Augustyn to kolejny przykład osobistego przyjaciela Pana Boga, którego cień kładzie się na cały dorobek chrześcijaństwa (a tym samym i kultury Zachodu). I można stwierdzić, że to jest bardzo zasłużony przyjaciel. Uczynił on ze swego boga centralny ośrodek wszelkiej myśli. To był maksymalistycznie teocentryczny układ podporządkowujący bóstwu całą rzeczywistość. Z tym wiąże się także pojęcie przewagi duszy nad ciałem, a również wyższość uczucia i woli nad rozumem. Miało to zaważyć na wieki nad europejską myślą i praktyką społeczną [10]. Tym samym cywilizacja i kultura stały się w augustiańskim systemie wszechogarniającego *sacrum* odniesionego we wszystkich aspektach do boga nic nie znaczącą iluzją, pyłkiem miotanym przez boskie kaprysy i afekty, przypadkową konstrukcją sił nadprzyrodzonych. Za fascynacją wartościami nieziemskimi postępowała minimalizacja zainteresowań problematyką codzienną, materialną, realną i doczesną.

Potrzeba jedności za wszelką cenę skorelowana z poczuciem posiadania prawdy danej od boga jest bardzo niebezpieczna. Dowody tego z historii ludzkości są nieprzebrane.

Praktycznym dowodem rozdzielenia dwóch porządków z jednoczesnym podporządkowaniem i deprecjonowaniem rzeczywistości doczesnej absolutowi widzianemu „osobowo” są wizje, które pojawiają się już u zarania Średniowiecza [11]. To jest właśnie przełożenie pomysłów św. Augustyna na język codzienności katolickiego świata. Zwycięstwo osobistych przyjaciół Pana Boga: Boga mściwości, boga ortodoksji, nietolerancji i szyderstwa z człowieczeństwa wydaje się w tym okresie absolutne. Wielu współczesnych „prawdziwych Polaków”, adherentów kultury średniowiecznej (jako *clou* rozwoju cywilizacyjnego Starego Kontynentu), chętnie zawróciłoby wehikuł czasu i przeniosło nas w czasy łamania kołem przestępców, palenia czarownic czy kar więzienia odbywanych w wieży, na wiązce słomy i o „suchym, chlebie i dzbanku wody”. Do miłości przez cierpienie. I zawsze przecież lepiej jest grzesznika zabić by dalej nie grzeszył.

To właśnie m.in. Doktor Kościoła Augustyn Aureliusz zaszczerpił w doktrynie chrześcijańskiej sporo myśli manichejskiej, którą naprzód gorliwie wyznawał (zanim został biskupem afrykańskiej Hippony), a potem tak samo zajadle zwalczał i piętnował. To jego zasługą jest manichejska nienawiść do wszystkiego co cielesne, doczesne, materialne i ziemskie. To stąd myśl chrześcijańska jest zatruta nadal jeszcze w wielu przypadkach wyolbrzymionym pojęciem potęgi zła, realną obecnością Mistrza Ciemności czy ogólnie odczuwanego pesymizmu antropologicznego. Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach doktryna katolicka dostrzegła wartości tkwiące w docześnie pojmowanej egzystencji człowieka. Ten kwietystyczny i poddańczy stosunek osoby ludzkiej wobec absolutu widać po stuleciach nawet w sposobie myślenia tak progresywnych filozofów i teologów jak M.Blondel, H.de Lubac czy K.Rahner, kiedy człowiekowi odmawia się wolnej woli nawet w kwestii zaprzeczenie istnieniu boga [12].

Jeśli nawet wolnej woli człowiekowi się odmawia, szerzące się zło widzimy wokół nas i jest ono na dodatek silnie spersonifikowane, to nie dziwią deprecjonujące i obniżające doniosłość oraz wielkość osoby ludzkiej koncepcje, pomysły czy hipotezy wywodzące się z doktryny chrześcijańskiej jakie miały miejsce na przestrzeni dziejów.

Warto w tym miejscu zacytować A.Schopenhauera, który w rozważaniach odnośnie monoteizmu i politeizmu zaznaczył, iż „... *Nietolerancja jest cechą istotną tylko w monoteizmie, gdyż jeden jedyny Bóg z samej swej natury zazdrosny nie życzy sobie bogów innych. Inaczej bóstwa politeistyczne, które ze swej natury tolerancyjne, żyją i dają życie innym bóstwom na zasadzie koegzystencji we wspólnym panteonie*” [13]. Pluralizm wzmaga tolerancję, zrozumienie „Innego”, łagodność wobec przypadłości duszy i ciała drugiego człowieka, poszerza także ogląd i postrzeganie całej, otaczającej nas (której bezwzględnie częścią jesteśmy), natury. Monizm i chęć jedności za wszelką cenę (wg moich pomysłów na świat) przeważnie dotyka totalitaryzmu, stanowi podglebie dla zachowań dyktatorskich, nietolerancyjnych, autorytarnych i z czasem rodzi płaszczyznę wyjścia dla społecznych działań w kierunku przymusu i despotii.

Ta nietolerancja i pogarda dla światopoglądu nie zgodnego z moimi przekonaniem, czyli nie poszanowanie godności „Innego”, jest szczególnie widocznie w sferze polskiej polityki i krajowego życia intelektualnego. Otóż np. „zawodowy katolik” [13], ówczesny poseł R.Giertych w wypowiedzi dla PAP w dn.15.07.2002 r. tak skomentował zapowiedź uczestnictwa Prezydenta RP w mszy zorganizowanej w ramach pielgrzymki do Polski papieża Jana Pawła II: „...*Bardzo się cieszę, że pan prezydent Kwaśniewski będzie uczestniczył we mszy świętej na Błoniach. Mimo, że — jak wiemy — pan prezydent jest osobą niewierzącą, może się nawrócić, nie wiem czy jest ochrzczony, ale jeżeli jest — to może pójdzie do spowiedzi*” [15]. W tych słowach zawiera się tyle jadu, nienawiści do „Innego”

jako synonimu pluralizmu, czyli wielości form współczesnego życia (oczywiście pokryte jest to różnicami natury politycznej czy doświadczeń życiowych), że trudno się oprzeć wrażeniu, iż wygłosiła je osoba kategoryzująca siebie jako wyznawcę Chrystusa, religii miłości i pojednania.

Polska scena publiczna i zachowania ludzi z jej establishmentu tudzież idee krążące tu od lat (i przy okazji kształtujące mentalność współczesnych mieszkańców między Bugiem, a Odrą) skłaniają ku refleksji, iż takie rozwiązanie- coraz ściślejsze (nieformalne) powiązanie religii katolickiej ze strukturami administracyjno-państwowymi — jest niezwykle realnym, prawdopodobnym czyli w rezultacie groźnym i powtarzającym wielokrotnie w dziejach. W tym miejscu przypomina się dysputa wiedzona w kaplicy klasztoru San Gregorio w Valladolid (Hiszpania) w połowie sierpnia 1550 roku pańskiego między dostojnym Juanem Gines de Sepulveda, a Bartolomeo de las Casasem. Chodziło o raporty pisane przez dominikanina i biskupa Chiapas (Meksyk), zwanego obrońcą Indian, w których przedstawia on nadużycia, tortury i bestialstwo chrześcijańskich konkwistadorów przybyłych z Iberii do nowopowstałych kolonii na amerykańskiej ziemi po eurece Kolumba. Jurysta, kanonik, filozof i znakomity hellenista (to on właśnie jako znawca Arystotelesa był tłumaczem jego *Polityki*) J.G.de Sepulveda udowadniał na podstawie obowiązującego prawa i logiki panujących powszechnie w tym czasie wywodów (popartych autorytetem Pisma Świętego, co przyznał mu ostatecznie Kościół powszechny do którego obaj adherenci się odwołali), iż Indianie nie posiadają duszy. Nie przysługuje im więc miano człowieczeństwa. Jakże to więc *nie*-człowiekowi przyznawać atrybuty przynależne jedynie istotom rozumnym, obdarzonym na dodatek łaską bożą czy oświecane od czasu do czasu przez ducha świętego? Taki sposób argumentacji i konstruowania swych myśli obowiązywał więc w katolicyzmie, a jego pozostałości (mimo odcięcia się od takiego toku rozumowania przez Watykan ustami Jana Pawła II) obserwujemy właśnie w suwerennej już od ponad 20 lat Polsce.

Przyjaciele Pana Boga, a Żydzi — niezwykle delikatna i subtelna to przestrzeń. Czytając klasykę opozycyjnej literatury czy publicystyki z okresu PRL-u nie sposób pominąć twórczości S.Kisielewskiego. Liberała gospodarczego, katolika tradycyjnego, działacza politycznego zawsze w opozycji do „komuchów”, dziennikarza kapryśnego i labilnego, kompozytora - znanego i cenionego, literata szukającego najprostszych i nieskomplikowanych sytuacji itd. Nimb opozycyjności w Polsce łączy się zawsze z wzniosłością, czystością intencji, wzorcowymi postawami i rygoryzmem etyczno-moralnym. Materiał na autorytet i wzorcowość postaw.

Zwierciadłem duszy i postawy Kisielewskiego niech będą jego dzienniki z lat 1968-80, gdzie prowadzi swe obserwacje ówczesnego życia publicznego w Polsce. Nie chodzi tu o kwestie stosunku do jego przyjaciół czy znajomych. Niektóre oceny są nie tyle niesprawiedliwe co uwłaczające, ale można je kłaść na karb falowania nastrojów czy okresowo zmiennych afektów, którym poddaje się każdy twórca. Po latach dziwić może jedynie nie tyle wrogi, szyderczy stosunek do członków establishmentu partyjno-rządowego PRL, lecz niechęć, szydercze i wyraźnie lekceważące odniesienie do osób pochodzenia żydowskiego mieszkających w ówczesnej Polsce. Jest to o tyle dziwne, iż S.Kisielewski negatywnie oceniał atmosferę wypadków marcowych AD '68 w naszym kraju, a także wyraźnie kibicuje stronie izraelskiej w jej konfrontacji z państwami arabskimi i Palestyńczykami. Spersonifikowanie Żyda odbywa się niezwykle często na łamach wspomnianych dzienników jakby to miało pełnić jakąkolwiek rolę przy ocenie człowieka, jego znaczenia w życiu publicznym bądź zawodowym [16]. Jak zauważa słusznie karykaturzysta i grafik E.Lipiński *"W Polsce można być Żydem, jest to dozwolone i niekaralne. Ale przy istniejących (mimo wszystko) nastrojach antysemickich, mówienie o kimś, że jest Żydem, to przypinanie łatki"* [17]

W poglądach Kisielewskiego widać wyraźnie fobie, kompleksy i ukryte obsesje trawiące mentalność znacznej części polskiej inteligencji o XIX-wiecznym rodowodzie. Scharakteryzować je można krótko jako pokłosie źle pojętej tradycji romantycznej — towiańszczyzny wspartej tradycją kontrreformacyjno-polonocentryczną (Polska przedmurze chrześcijaństwa — dla Wschodu Europy i „Innego”, zamieszkującego terenu I RP) oraz wyższości kulturowej Polski nad jej wschodnimi sąsiadami. Ten ostatni aspekt wiąże się również z szerzeniem jedynie prawdziwej wiary w formule rzymskiej, jaką jawi się dla tak funkcjonującego etosu polsko-katolickiego misja Kościoła powszechnego w Europie Środkowo-wschodniej. Pod tak pojmowaną misyjność — a misyjność i prawdziwość wyznawanej religii zakładają jednocześnie nawrócenie (a więc tych gorszych, tych „Innych”, tych *nie*-naszych) czyli wykorzenie katechumenów z ich kultury i tradycji — podpadają zarówno Żydzi, Rusini, Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini i inne nacje zamieszkujące te tereny, do których Polska roi sobie (w umysłowości tych elit) pretensje, darzy sentymentem idee będące pozostałościami sarmatyzmu itd. Na dodatek silny antykomunizm (prąd działający z pobudek anty-zawsze jest nietwórczy, zabójczy dla szerokiej umysłowości, liberalizmu i tolerancji) kojarzy się w mentalności tak skonstruowanej zbitki katolicyzmu i polonocentryzmu z rolą pierwiastka

żydowskiego w tradycji międzynarodowego ruchu robotniczego — zarówno w warstwie teoretycznej jak i praktycznej (antyrosyjskość w tym względzie podlega podobnym procesom i konstelacjom myślowym). Jest to niebezpieczny dla obywatelskiego społeczeństwa otwartego związek silnego szowinizmu (ocierającego się o nacjonalizm) i namiętnej, prozelicko nastawionej wiary religijnej.

Kolejnym, zbiorowym, przykładem opisywanych tu adherentów Pana Boga jest krąg osób związanych w Polsce z toruńskim Radiem Maryja i redemptorystą T.Rydzykiem. To pokaźna grupa rodaków — o różnym stopniu inteligencji, wieku, statusie majątkowym itd. Należy tu również spora grupa polityków, kanapowych partii nacjonalistyczno-klerykalnej proveniencji, przemierzających od chwili rozpoczęcia transformacji ustrojowej w Polsce korytarze budynku przy ul. Wiejskiej w Warszawie. I nie chodzi tu o personalne ukazywanie przynależnych doń osób. Warto pokazać jedynie uogólnioną syntezę zjawiska p/n Radio Maryja.

Oprócz misji ewangelizacyjnej jak i duszpastersko-eklezyjalnej krąg Radia Maryja utożsamiany być może z pewną określoną mentalnością — i to nie tylko w polskim, konserwatywnym i narodowo-klerykalnym wydaniu. Jest to po pierwsze wizja Kościoła przed soborowego, zamkniętego na dialog (traktowanego obecnie jako pojęcie ekumeniczne i doktrynalne, będącego jedynym depozytariuszem prawdy i objawienia. „Inny” postrzegany jest przez tak interpretujących swą wiarę ludzi jako „coś” gorszego, materiał do nawrócenia, element spoza narodowej tradycji (np. w Polsce jest to żywotny symbol Polaka-katolika). Po drugie to patriarchalna wizja świata, z duchowieństwem na czele tak skonstruowanego społeczeństwa. Po trzecie — to absolutyzacja i bezrefleksyjność wiary religijnej, a przedkładanie manifestacji, ludyczności (czyli masowości) i tradycji nad krytyczną refleksję oraz subiektywizm poszukiwań absolutu. Po czwarte — to niechęć, często nienawiść, do „Innego” i chęć pokazania palcem tegoż „Innego”. Podział populacji następuje na podstawie paradygmatu „My” i reszta. I tak też biegą oceny wartościujące osoby, sytuacje, zdarzenia czy procesy społeczno-historyczne. To pozostałości augustyńsko-manichejskiego flirtu sprzed 1500 laty.

Metropolita lubelski arcybiskup J.Życiński uważa, że *„...styl Radia Maryja jest zaprzeczeniem chrześcijańskiej odpowiedzialności za słowo”*. A ponadto ma pretensje do *„...tych sfrustrowanych i zagubionych polityków, którzy wybierają sobie fale Radia Maryja do wyrażania swojej prywatnej mądrości i którzy ranią niewinnych, bijąc na oślep”* [18]. I to jest adekwatne podsumowanie działalności Radia i preferowanych przez rozgłośnie postaw.

Ostatnie lata stawiają jednak obraz polskiego Kościoła rzymskiego w trochę innej perspektywie. Nie istnieją bowiem - jak chce wielu polityków, dziennikarzy, celebrytów — Kościoł „toruński” i „łagiewnicki”. To figury retoryczne, mające uzasadnienie jedynie w sensie formalnym, przynależności politycznej i takich sympatii. Radio Maryja i krąg jej zwolenników jest bowiem reprezentatywnym dla zdecydowanej większości polskiego Kościoła katolickiego (traktowanego jako Lud Boży i hierarchia) — dla mentalności, interpretacji procesów w otaczającym nas świecie, modernizmu i przyszłości (o przeszłości nie mówiąc). Kościoły: „toruński” i „łagiewnicki” różnią się formą, nie treścią, celami, metodami działania.

Ostatnim przykładem na osobliwość prezentowanych tu przyjaciół Pana Boga w naszym krajowym wydaniu jest osoba dziennikarza, muzyka, animatora kultury i wziętego ewangelizatora świeckiego Jana Pospieszalskiego. Na przykładzie jego cyklicznego autorskiego programu TV zatytułowanego „Warto rozmawiać” widać jak tacy osobnicy traktują i rozumieją swą ewangelizacyjną misję. Moderator owego programu zapraszając do swego *talk-show* oponentów bądź reprezentantów odmiennych od swoich poglądów w określonej i będącej przedmiotem debaty sprawie, dobiera i stymuluje w taki sposób publikę towarzyszącą owym dyskusjom, iż jego adherenci są zawsze w mniejszości. Sprawia to wrażenie jasnej i czytelnej asymetrii społecznego odbioru. Sposób prowadzenia tych programów jest agresywny, napastliwy, starający się poniżyć i ośmieszyć to, co autor programu uważa za niezgodne z prawdą, tradycją i ogólnie przyjętą normą. Oczywiście wзира stąd reprezentatywność poglądów autora i ich korelacja z naukami Kościoła katolickiego. Odczuwana jest więc wyraźna dysfunkcja między deklarowanymi normami etycznymi i praktyką. Z jednej strony nauka społeczna Kościoła gani i poucza o niewłaściwości formy współcześnie przyjętego powszechnie dziennikarstwa, gubiącego godność człowieka, jego wyjątkowość czy wręcz świętość osoby ludzkiej, a z drugiej — prominentny dziennikarz, luminarz katolickich mediów i ich aktywny animator propaguje agresywny, nienawistny sposób zachowania wobec interlokutorów. A jak wiemy ludzie interpretują przecież *„...treści przekazywane przez środki masowej komunikacji w kategoriach własnych, ugruntowanych wartości”* [19].

Zwłaszcza te stwierdzenia są o tyle adekwatne — zarówno wobec postawy J.Pospieszalskiego jak i wszystkiego co się wiąże z nastrojami będącymi następstwami określonej „duchowości” polityczno-kulturowej promowanej przez krąg Radia Maryja — iż w komunikacie Konferencji Racionalista.pl

Episkopatu Polski z dn. 9.03.2005 zawarto dezyderaty którymi winne się kierować osoby duchowne podczas kontaktów z mediami: wierność Ewangelii, rzetelna wiedza, odpowiedzialność za słowo, roztropność, troska o prawdę, baczenie na godność człowieka [20]. Dotyczy to również wiernych powołujących się na naukę społeczną Kościoła, a podejmujących taką działalność.

Ducha kultury wolnej, niezależnej, tolerancyjnej, spolegliwej i łagodnej (czyli humanistycznej, otwartej na człowieka, demokratycznej) można zamordować — za N.Postmanem — na dwa sposoby: wg orwellowskiego więzienia lub huxlejowskiej burleski [21]. Wydaje się, iż osobiści przyjaciele Pana Boga idą jednoznacznie śladem Orwella. Kategoria wartości jest utożsamiana z ich poglądami na świat. Dostali osobiście *placet* od stwórcy na uporządkowanie „tego świata”. Potępienie w tym kontekście, chęć poniżenia „złego”, przywiedzenie go do światłości, nawrócenie są normą, są racją, bo wypowiedziano je i realizuje się w imieniu absolutu. Ichniego boga. Postępują tak jakby „...Istniał tylko jeden katolicki i apostołski Kościół; poza nim nie ma zbawienia ani przebaczenia grzechów” [22]. A z nim ma prawo do egzystencji tylko nasz świat, który jest absolutnym ucieleśnieniem dobra, prawdy, piękna; i dobre są wszystkie nasze uczynki, myśli czy dążenia.

E.Mounier w rozważaniach nad personalizmem zauważył, iż jest on „... dla niektórych ludzi niezrozumiały dlatego, że szukają w nim jakiegoś skończonego systemu, podczas gdy jest on perspektywą, metodą, zobowiązaniem” [23]. Czy w takim kontekście można tę wersję odniesioną do doktryny zastosować przy opisie Boga (o ile zakładamy jego istnienie) ? Czegoś co ma być absolutnie wzniosłe, idealne, dostojnie czcigodne. W takim razie ta idea byłaby procesem, stawaniem się, ciągłym doskonaleniem się gatunku *homo sapiens*, różnych społeczności, grup czy pojedynczego człowieka. Zgodnie z zasadami historycznej ciągłości i mentalnej kontynuacji dorobku całej ludzkości. Osobiści przyjaciele Pana Boga chcą jednak go zamknąć w sztywnych — swoich — ramach umysłowego hermetyzmu.

A patrząc szerzej — bo to pojęcie jest częścią większej perspektywy — chodzi tu o spojrzenie na świat nas otaczający. Na ludzi z którymi się stykamy. Na kulturę człowieka i jego wszelkie wytwory. To też jest refleksja nad procesem przemijania i tworzenia, dwóch nierozłącznych elementów naszego jestestwa.

Przypisy:

[1] Jak stwierdza filozof, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego J.Kosian (J.Kosian, *Mistyka śląska. Mistrzowie duchowości śląskiej*, Wrocław 2001, s. 123) to mistyka jest przyszłością wszelkiej wiary. Wyzwała nas ponadto z iluzji w jaką popadliśmy w wyniku myślenia o sobie w kategoriach skończoności i apriorycznie ujmowanej gotowej tożsamości. Chroni nas także przed tzw. „obłądem historycznym” jest bowiem ze swej istoty symbiozą żywo ujmowanego kontaktu Ja z Ty.

[2] [za] - H. Mynarek, *Zakaz myślenia*, Gdynia 1996, s. 83

[3] A.Vauchez, *Les lad̄cs au Moyen Age*, Paris 1966, s. 262 i kolejne

[4] „...W karze ukrzyżowania manifestuje się cała nieludzkość, do jakiej człowiek jest zdolny we wszystkich czasach”, [w]: W. Fricke, *Ukrzyżowany w majestacie prawa*, Gdynia 1996, s. 135

[5] U.Ranke-Heinemann, *Nie i amen*, Gdynia 1994, H.Kersten i E.Grubar, *Jezus ofiarą spisku*, Gdynia 1996 i tych samych autorów, *Pra-Jezus: Buddyjskie źródła chrześcijaństwa*, Gdynia 1996, W.Fricke, *Ukrzyżowany w imieniu prawa*, Gdynia 1996, E.Drewermann, *Chrześcijaństwo przemoc*, Kraków 1996 czy film M.Scorsese „Ostatnie kuszenie Chrystusa”

[6] E.Wipszycka, *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994, s. 175

[7] Ks.prof. T.Szpidlik, „Teologia życia według Papieża - Słowianina i poety”, [w]: „L'Osservatore Romano” (Wydanie polskie), nr 9/256/2003, s. 16, ks.prof. J.Tischner, *Słowo o ślebobdzie* (Kazania spod Turbacza 1981-97), Kraków 2003

[8] K.H.Deschner, *Kryminalna historia chrześcijaństwa*, t. I, Gdynia 1998, s. 326

[9] J.Orioux, *Voltaire*, Paris 1966, s. 550

[10] W.Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, Warszawa 1981, t. I, s. 197

[11] Chodzi o tezę papieża Gelazego I (492 - 496) o dwóch mieczach (patrz - Dwunasty list do cesarza Anastazego, [w]: K.Rahner, *Kościół i państwo we wczesnym Średniowieczu*, Warszawa 1986, s. 166) oraz pontyfikat Grzegorza I Wielkiego (590 -

604) będący w zasadzie właściwym początkiem Średniowiecza, kiedy to całokształt zainteresowań intelektualno-poznawczych sprowadzony zostaje do problematyki związanej z wiarą. Cała świecka wiedza, poznanie oraz nauka nie dotyczące religii i teologii zostają przez niego potępione i odrzucone jako coś złego, zbędnego, diabelskiego.

[12] K.Rahner/H.Vorgrimler, *Mały słownik teologiczny*, Warszawa 1987, s. 29/30, hasło ateizm: mówi się tam nie mniej ni więcej, iż ateizm nie jest w zasadzie możliwym, gdyż tym osobom się wydaje, mniemają iż Boga nie ma.

[13] Pojęcie "zawodowy katolik" zaczerpnąłem od J.Urbana (np. w taki sposób charakteryzuje koncesjonowane stronnictwa wyznaniowe podczas historii PRL - J.Urban, *Alfabet Urbana*, 1990). Podobne oceny o wartości koncesjonowanych chrześcijan współpracujących w okresie PRL z PZPR i uczestniczących w oficjalnych strukturach ówczesnego państwa przedstawia w swych pamiętnikach S. Kisielewski (S.Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996).

[15] Za biuletynem PAP z dn. 15.08.2002

[16] Patrz - S.Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996. Np. na str. 127 pod datą 22.10.1968 roku zapisano: "...*Wiadomości o Zambrowskim, że dostał posadę etc. okazały się lipą - nic nie dostał, wylali go z luksusowej willi, gdzie mieszkał. Należy się mu to za komunizm (sam to zrozumiał i chcąc się ratować robił później Październik), ale jakie pretensje mają do niego komuniści tego nie rozumiem. Że Żyd ? A więc determinacja rasowa. Chi,chi, chi*".

[17] Za - M.F.Rakowski, *Lata, listy, ludzie....*, Warszawa 1993, s. 243.

[18] radiomaryja.pl z dn. 30.04.2005 (źródło: Gazeta Wyborcza z dn. 25.02.2005).

[19] S.Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 1998, s. 71

[20] episkopat.pl / dokumenty: Komunikat Konferencji Episkopatu Polski z dn. 9.03.2005: "*Normy KEP dotyczące występowania duchownych i osób zakonnych oraz przekazywania nauki chrześcijańskiej w audycjach radiowych i telewizyjnych*"

[21] N.Postman, *Zabawić się na śmierć*, Warszawa 2002, ss. 219- 229

[22] Słowa te są przypisywane papieżowi Bonifacemu VIII (1294-1303), który z kolei powołuje się w tej materii na autorytet św. Augustyna. (za - J.W.Kowalski, *Poczet papieży*, Warszawa 1988, s. 111).

[23] E.Mounier, *Co to jest personalizm?*, Warszawa 1960, s. 248

Radosław S. Czarnecki

Doktor religioznawstwa. Publikował m.in. w "Przeglądzie Religioznawczym", "Res Humanie", "Dziś", ma na koncie ponad 130 publikacji. Wykształcenie - przyroda/geografia, filozofia/religioznawstwo, studium podyplomowe z etyki i religioznawstwa. Wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Mieszka we Wrocławiu.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-12-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,179) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,179>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie

niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl